

ANANKE



MUZEUM MIEJSKIE
Galeria im. Słędzińskich

ANANKE

nr 1(11)97

SPIS TREŚCI

1. *W. Sleńdziński, Śpiewka* str. 5
2. *Lucjan Uziębło, Wincenty Sleńdziński,
Artysta - malarz wileński* str. 6
3. *Prace śp. Wincentego Sleńdzińskiego,
(szczegóły biograficzne)* str. 14
4. *W. Sleńdziński, Z królestwa roślin ...* str. 16
5. *Wodewilek Z kilku chwilek ...* str. 17
6. *Wodewil Spółka mydlana.* str. 30
7. *Eugeniusz Szulborski, Teatr Branickich* str. 45
8. *Izabela Suchocka,
Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich* str. 49

Na okładce:

Wincenty Sleńdziński, Dziewczyna tkająca płótno,

ok. I poł. XIX w., drzeworyt

/Tygodnik Ilustrowany Nr 326, Warszawa, 28 marca 1874 r./

Śpiewka

Bez grosza, bez domu,
A przecież nikomu
Czoła nie uchylę!
Bo wzrokiem, bo miną,
A w rękę z dębiną
Nie zwątpię na chwilę.
Wszak różnie się plecie
Na tym biednym świecie,
A dla mnie najgorzej,
Lecz kpię z wszystkiego,
Nie złękę się niczego,
Więc z tem mi niezgorzej.
Z nadzieją w łonie
I w świętych obronie
Mknę przez Boży świat.
Cierpliwością, wolą,
Bratam się z niedolą,
Zrywam z ciernia kwiat.

Wincenty Sleńdziński

Lucjan Uziębło

Wincenty Sleńdziński, ARTYSTA - MALARZ WILEŃSKI.

Podając do *Tygodnika* efektowne szkice rysunkowe Sleńdzińskiego (w tej ślicznej główce naprawdę przypomina się jakby rodzaj Andriollego), nie od rzeczy będzie objaśnić czytelnika, co zacz ten artysta, o którym zapewne mało kto wie, jak szczęśliwe miewał dawniej chwile w swej umiłowanej sztuce, jak się jej gorliwie zasłużył ... W roku 1873 w Nr 305-ym i 306-ym *Tygodnika Ilustrowanego* odbite zostały drzeworyty Schübelerera i Gorazdowskiego podług rysunków *Sierotka* i *Dzieci litewskie, karmiące węża* (...); w artykule do tych ilustracji J. I. Kraszewski powiada, że odnośne kompozycje olejne artysty, znane z wystawy krakowskiej, mianowicie *Sierokę*, nabyła hr. Sierakowska z Waplewa (Prusy Zachodnie), a *Dzieci litewskie, karmiące węża** Towarzystwo Sztuk Pięknych. Dalej nadmienia Kraszewski, że „oba te utwory Sleńdzińskiego świadczą jak najchlubniej o talencie oryginalnym i sympatycznym autora i że techniczne ich wykonanie, nader staranne i miłe, dowodzi, że bez studiów z natury nie maluje nic”, tudzież że „zwrócił na siebie powszechną uwagę znawców już to charakterem swych obrazków, już ślicznym, świeżym i nader harmonijnym ich kolorytem”. W tymże roku w numerze 311 *Tygodnika Ilustrowanego* podał rysunek Sleńdzińskiego *Przy źródle* (rytowany przez Gorazdowskiego), w następnym zaś roku *Dziewczynę tkającą płótno* (rytowaną przez tegoż) w numerze 326, wreszcie *Matkę* (rytował Przykorski) w numerze 328 - wszystkie ilustracje wprost chwytające za serce wyrazem i tematami.

Czasy lepszej a doskonałej w sobie twórczości artystycznej Sleńdzińskiego, to już niestety *tempi passati*; talent rozwijający się niegdyś, jako niemal pierwszorzędny, niepospolicie duży, został zachwiany, a później już w Wilnie nadłamany.

* obecnie własność: Państwowy Szpital Kliniczny Nr 3 w Warszawie



Sierotka. Kopia obrazu Wincentego Sienkiewicza
w: *Tygodnik Ilustrowany* Nr 305, Warszawa, 1 listopada 1873 r./

(...) Wincenty Sleńdziński, urodzony dnia 1-go stycznia 1837 r., z ojca Alexandra i matki Karoliny z Korgowdów, w Skrebinach, (pow. wiłkomirskim naonczas w gub. wileńskiej) wychowywał się nad pięknymi brzegami Wilii w Borcianach, majątności rodziców swoich; potem na Żmudzi, w Bajoryszkach nad Niewiażą i pierwsze wrażenia piękna zaczerpnął w uroczych krajobrazach leśnych rodzinnych stron. Mieszkał w Czerwonym Dworze nadniemeńskim, gdzie ojciec pana Wincentego, podobnie jak znany pejzażysta Albert Żamett, studiował malarstwo u Benedykta hr. Tyszkiewicza. P. Alexander Sleńdziński był zdolnym malarzem scen i typów charakterystycznych, wykształconym pod kierunkiem Rustema, kiedy razem z J.I. Kraszewskim studiował sztukę w Uniwersytecie; z prof. Rustemem był potem w przyjaźni dożgonnej i radzi gwarzyli z sobą nieraz przy dzbanie z miodem i półmisku z rakami ... kierunek ojcowski dodatkowo wpłynął na rozwój bardzo wcześnie objawiających się wybitnych zdolności syna, który pomyślnie kontynuował nauki w Wilnie. Syrokomla interesował się pierwszymi pracami młodzieńca i posiadał jeden z jego małych obrazków, przedstawiający scenę w rodzaju Teniersa, w których lubował się i ojciec p. Wincentego (...). Jednocześnie w W. Sleńdzińskim objawił się i talent muzyczny, który ładną swą grę zawdzięczał Moniuszce i Michałowskiemu (za naukę gry fortepianowej udzielanej synowi, p. A. Sleńdziński wywdzięczał się, dając lekcje rysunku córce mistrza Stanisława Moniuszki, która potem w Warszawie zarabiała, jako drzeworytniczka).

W roku 1855-ym udał się Sleńdziński razem z przyjacielem swym, Wilnianinem, E. M. Andriollim, do Szkoły Sztuk Pięknych w Moskwie pod przewodnictwem głównie prof. S. Zaranko (będącego rodem z Ładów na Żmudzi), z wdzięcznością zawsze potem wspomnianego, jako pełnego dobroci człowieka i utalentowanego portreciście.

Studiując w Moskwie sztukę podobnie jak kolega Andriolli, wykierował się na wytrawnego rysownika, jako malarz nierównie wyżej stanąwszy od znakomitego ilustratora. Na konkursie Akademii Petersburskiej (której moskiewska szkoła była oddziałem) otrzymał Sleńdziński trzy medale (dwa srebrne, z których jeden wielki) za portret kolegi Edwarda Adolffa z Litwy, studenta matematyki, dalej za

rysunek perspektywiczny i obraz *Daniel w lwiej jamie*. Portret ów, przywieziony do Wilna, zrobił w wileńskiej kolonii artystycznej głębsze wrażenie.

W Moskwie Cesarzowa Maria Teodorówna nabyła podówczas obrazek rodzajowy naszego artysty, oraz pejzażyk Sawrasowa. Wkrótce potem Sleńdziński otrzymał stopień artysty. Studiując malarstwo religijne, namalował do kościoła rzymsko-katolickiego w Moskwie trzy bardzo dobre obrazy: św. Magdalenę oraz św. Sebastiana i Szczepana, a do kościoła w Nowogrodzie (do którego malował i Andriolli) *Wniebowzięcie N.P.* Wpadając często do rodzinnego Wilna, wykonał między innymi św. Kazimierza (zdobiącego dotychczas prezbiterium wspaniałej katedry wileńskiej) i *Scenę z Ugolina* (była własnością prezesa Grotkowskiego).

Przez cztery lata bawił w Kniagininie*, w gub. niżgorodzkiej, aż do roku 1867-go włącznie (w towarzystwie poety Antoniego Kolanowskiego, z którym harmonizował serdecznie, sam w lutni czerpiąc również ukojenie), poczem w Charkowie wiele pracował, przeważnie malując portrety i pomagając braciom kształcić się w uniwersytecie - do r. 1872. Jeden z braci został inżynierem dróg i komunikacji (...), drugi przyrodnik (...), był docentem przy Rafale Czerwiakowskim (2.000 rzadkich roślin galicyjskich zgromadzonych przez Aleksandra Sleńdzińskiego, artysta nasz ofiarował Uniwersytowi Krakowskiemu, gdzie uporządkował je prof. Rostafiński).

W r. 1872-im udał się Sleńdziński dla dalszych studiów i pracy za granicę. W Krakowie, mieszkając tam u brata botanika, poznał Matejkę; dłużej barił i studiował w Dreźnie, gdzie Kraszewski serdecznie powitał syna swego kolegi wileńskiego. W Dreźnie obrazki i portrety Sleńdzińskiego cieszyły się rzetelnym sukcesem, wprost były rozchwytywane. Ze znakomitym miniaturzystą i kopistą Klemensem Rodziewiczem (Kraszewski nazywał go „Klemrodem”, znał go jeszcze z Żytomierza) restaurował Sleńdziński obrazy Tintoretta, Ribery i innych do Kórnika w Poznańskiem.

* zesłany do guberni niżgorodzkiej pod ostry nadzór policyjny za udział w powstaniu w 1863r.



Przy źródle, rysunek Wincentego Sleńdzińskiego, Drezno
w: *Tygodnik Ilustrowany* Nr 311, Warszawa, 13 grudnia 1873 r./

Przez Kraszewskiego i uczonego Cieszkowskiego zapoznał się Sleńdziński z Działyńskimi, Mielżyńskimi, Kwileckimi i innymi; ci wszyscy posiadają prace jego.

Znalazł Sleńdziński poparcie i u barona Engeströma. Studiując w sławnej galerii typy portretowe odtworzył z drobnego piórkowego szkicu J. I. Kraszewskiego prababkę - Nowomiejską. Często przesiadując u autora *Starej Baśni* i gwarząc o wspólnie drogim dla obu Wilnie, o przygasłym zniczu literatury i sztuki, wymalował Sleńdziński kilka portretów rodzinnych Kraszewskiego, z tych dwa małe konterfektu (wizerunki, portrety przyp. red.) samego Nestora piśmiennictwa; narysował Sleńdziński na drzewie i słynne historyczne szachy Skirmuntówny (z motywów Potrzeby Wiedeńskiej). (...) Słowem wielki nasz pisarz i znawca sztuki, sam do tego z rzetelnym smakiem artystycznym uprawiający takową miał sposobność poznać bliżej uzdolnienia Sleńdzińskiego. Z prac Sleńdzińskiego - pisał Kraszewski do *Tygodnika Ilustrowanego* - wnosząc o szkole, w której się doskonalił, można w istocie najlepsze o niej powziąć wyobrażenie.

Obrazki rodzajowe Sleńdzińskiego, jego kartony kompozycji historycznych i portrety świadczą o talencie pełnym uczucia i prostoty i o wybornych studiach. Sleńdziński nie robi nic bez wzoru z natury, ale umie ją upoetyzować bez przesady i nadaje jej wdzięk nie wymuszony.

„Artysta ma zamiar nieco później udać się do Włoch, jeśli mu na to środki pozwolą, a szkoda by było, gdyby nie mógł tego planu przyprowadzić do skutku.” Nie mógł! - kraina obiecana artystów została u Sleńdzińskiego w dziedzinie *pia desideria*. Wróciwszy do Charkowa, artysta nasz dziesięć pięknych lat życia tam przebył oraz w powiatowej ukraińskiej mieścinie Sumach. Tu dużo malował portretów, często bardzo pięknych, tudzież innych rzeczy, tu był Sleńdzińskiego okres zapamiętałego muzykowania; jako akompaniator bardzo zdolny, brał udział Sleńdziński w koncertach Friemana, Borowskiej (uczennica Lipińskiego i Drejszoka), Hiszpańskiego (również skrzypka) i innych; w Sumach nawet wystąpił Sleńdziński solo. A młodociane swe czasy, gdy był świadkiem twórczości Moniuszki, z jakim wspominał usta-

wicznie rozrzewnieniem! Czasy, gdy nieżyjąca już siostrzyczka Janina robiła postepy w muzyce i malarstwie...

Od lat kilkunastu pan Wincenty mieszka w Wilnie, gdzie się ożenił z wdową po fotografie wileńskim, Józefie Czechowiczu (uczniu Kaniewskiego); zagrzebał się od lat kilku na Śnipiszkach podmiejskich, maluje wciąż „dla chleba” z rzadkimi przerwami już jako rutylista zasklepiiony w przestarzałych pojęciach o sztuce. Najmilej dziś starzejącemu się artyście przy fortepianie, gdy dziatwa jego (córeczka i synek, nadzwyczajne objawiający zdolności dziedziczne, do rysunku) wybrzękiwa na cztery ręce melodyjne mazurki Szopowicza lub tęskliwe polonezy Ogińskiego, a sam tatuś akompaniuje, z przytupywaniem, na skrzypczkach... Z płócien Sleńdzińskiego w Wilnie wykonanych do najciekawszych i dzielnie wykończonych należy duży obraz (własność pana F. Pietraszkiewicza) *Porwanie Biruty przez Kiejstuta*, przewyborny pod względem kompozycji; do mniej udanych należy „Tłumaczenie snu Gedymina” (...). Lepsze wykonał Sleńdziński obrazy religijne, których dużo malował i nie ma sobie w Wilnie równych pod tym względem (...) *Święci Pańscy*, *Ostra Brama podczas nabożeństwa*. *Opieka N. M. P.* Ostatnio malował Sleńdziński obrazy do wileńskiego kościoła św. Rafała (różnej wartości), restaurował istniejące tamże oraz w kościółku św. Bartłomieja. Ceniony jest dotąd Sleńdziński, jako restaurator kompetentny obrazów dawnych (odnowił bardzo dobrze oryginały: Weroneza, Rosyda Tivoli, Poussina itp.). Do portretów bardzo licznych Sleńdzińskiego, w której to sztuce dawniej stał wysoko, z lepszych znamy p. Henryka Ślizienia, hr. Maurosa, urz. Gruzewskiego, dr Moraczewskiego, niektóre kobiece. Do studiów pięknie wypracowanych, zaliczamy typy *Dziada* i *Żebraczki* (wystawione u Krywulca, nabyte przez p. Sucheckiego); ładnym jest, pełen wyrazu *Grajek ślepy z chłopięciem* (włas. ks. K. Pacynki), jak również *Bańka mydlana*, *Dziewczynka z poziomkami* etc. Obecnie widzimy na sztalugach artysty wizerunki Mickiewiczowskie. Pan Sleńdziński należy do idealistów w sztuce, którą szlachetnie zawsze uprawiać usiłował, nie znając co szerokie, oryginalne traktowanie, pojęcia postępowe - i lekceważenie rysunku... Jak był wytwornym i nader po-

pomysłowym, a bardzo sumiennym artystą, świadczą całe albumy przepysznych częstokroć studiów.

Luc. Uziębło



Matka, rysunek Wincentego Sleńdzińskiego
w: / Tygodnik Ilustrowany Nr 328 , Warszawa, 11 kwietnia 1874 r./

Prace śp. Wincentego Sleńdzińskiego

(szczegóły biograficzne)

Miłośnicy pięknego talentu W. Sleńdzińskiego i ci, co by pragnęli z dziełami jego się zapoznać, niech przede wszystkim wstąpią do Muzeum Nauki i Sztuki (...), gdzie znajdują: śliczny autoportret artysty, doskonale plastyczny i żywy w karnacji, wykonany w r. 1862, dalej konterfekt śp. dr Mórawskiego z Charkowa, dobry w rysunku, za monotonny jednak w kolorze, wreszcie świetną kopię *Staruszki z igłą*, wykonaną pod kierunkiem Sleńdzińskiego przez Henryka Kozłowskiego. Rodzina zmarłego posiada parę dobrych portretów i jego obrazów różnej wartości, nadto kilka albumów z jego świetnymi szkicami i rysunkami akademickimi, tudzież znaczną ilość kopii fotograficznych z obrazów. W *Czerwonym Dworze* Benedykta hr. Tyszkiewicza, oprócz prac ojca śp. Wincentego Sleńdzińskiego, Aleksandra, jest znakomicie namalowany z czasów studiów *Dawid w lwiej jamie* (medal srebrny miał za to). Muzeum Narodowe w Krakowie posiada bardzo ładny obrazek *Sierotkę*. Śp. Wawrzyniec Engelström w Poznaniu, Jan Karłowicz w Warszawie posiadali *Ostrą Bramę podczas nabożeństwa Opieki N.P.* (...)

Dla J. I. Kraszewskiego robił Sleńdziński portrety rodzinne. Portretów wiele doskonałych i nie zupełnie udanych namalował Sleńdziński w kraju i za granicą... Obrazy religijne piękne dawniej malował (św. Kazimierz w katedrze wileńskiej, św. Sebastian, Szczepan i Magdalena w Moskwie), obrazy, jak np. *Św. Jakub i Filip* w wileńskim kościele na Łukiszkach i te co w kościele św. Rafała się znajdują, mało mają prawdy i zalet artystycznych, nieco lepsze są obrazki religijne w kaplicy Raduszkiewiczów na Rosie.

Piękny co do kompozycji obraz *Porwanie Biruty przez Kiejstuta* można obejrzeć w Wilnie u p. Feliksowej Pietraszkiewiczowej; niezbyt udane obrazy historyczne na tematy litewskie (do lepszych należy

Tłumaczenie snu Gedymina, o bardzo ładnym pejzażu, *Święto Ragutisa* ciekawe jest odnośnie oryginalnego eksperymentu rysunkowego w układzie figur) widzieć można u szanownego księdza Mokrzeckiego. Kilka ładnych obrazków posiadają państwo Gruzewscy i p. Skinder w Wilnie.

Charakterystyczne studium olejne *Dziada z fajką*, duży rysunek pastelowy *Dziewczątka śpiące*, śliczny rysunek ołówkowy *Główka* (genre ilustracji a'la Andriolli) posiada p. Lucjan Uziębło w swym cennym zbiorze rzeczy wileńskich. (...)

Sleńdziński zasługuje na odznaczenie w wydaniu albumu cenniejszych jego prac, obrazów i rysunków. Wypadałoby również urządzić wystawę odnośnych rzeczy tego sympatycznego i cenionego w swoim czasie artysty.

Nadmienić warto, że śp. Wincenty Sleńdziński żonaty był z wdową po śp. Józefie Czechowiczu, niezrównanym fotograficie-artyście (był uczniem znanego Kaniewskiego w Warszawie), który słynął ze swego znakomitego «albumu widoków Wilna i okolic». Za swe doskonałe fotogramy krajobrazów Czechowicz był nagradzany medalami. On to, po J. K. Wilczyńskim, który rozniósł po świecie sławę piękności Wilna i okolic, i pamiątek krajowych, przypominał swoim i obcym, co posiadamy szacownego tak odnośnie kościołów, jak widoków malowniczych. Podobno wiele klisz fotograficznych po śp. Czechowiczu przechowuje rodzina. Należałoby je konserwować w muzeum.

Okolicznościowo dodajmy jeszcze o śp. Sleńdzińskim, że nie był on (jak omyłkowo wydrukowano we wspomnieniu o nim w *Gońcu Wil.*) chrestnym synem J. I. Kraszewskiego, lecz że autor *Poety i Światła* kolegował z ojcem śp. Wincentego Sleńdzińskiego Aleksandrem, w Uniwersytecie na wydziałach literackim i sztuk pięknych (mianowicie pod Rustemem). Zwłoki sędziwego Wincentego Sleńdzińskiego, przeżył nasz artysta 72 lata, spoczęły na cmentarzu Bernardyńskim przy grobie ojca i dziada. W tym mieście spoczywają znani artyści wileńscy: Ad. Szemiesz, K. Rypiński, Jan Zienkiewicz, Wilejko, K. Rusiecki...

Z.

Wincenty Sleńdziński,
Studium,
w: Tygodnik Polski Nr 10, 1899 r./



Z królestwa roślin wybieram lilię.
Z królestwa ptaków, biorę gołębicę.
Nad wszystkie rzeki przenoszę Wiliję.
Nad wszystkie źródła, litewską krynicę!

Bo trza ci wiedzieć, mój bracie kochany,
Gdy się napijesz z litewskiej krynicy,
Będziesz miał zadość, będziesz już wybrany,
Ulećisz w niebo lotem gołębicy.

A jeśli zechcesz, przed słońca zachodem,
Odetchnąć wonią łąki Palemonow;
Szczęśliwyś bracie, bo tam ponad brodem,
Znajdziesz lilię, kwiat litewskich plonów!

A gdy ci duszno po życiowem skwarze,
Przejrząwszy w szatach nadobnej lilii,
Posłuchaj serca, a ono ci wskaże
Pójść co najrychlej, skąpać się w Wilii.

1865 roku, Kniaginin

Wodewilek
Z kilku chwilek -
Kłopotu Bolesława;
Kto przeczyta,
Niech się śmieje i kwita,
Bo to zabawa.

Oracyja do Publiczności

W tym wodewilku, z racyi powszechności,
Przedstawiam skutki babskiej troskliwości,
Lecz bardzo proszę nie brać to przenośnie,
Pietruszka w ziemi nie na gruszce rośnie.
Czasami w nudach porywa śmiech pusty,
A to za zwykle, gdy zjem huk kapusty.
Lecz maczam czasem pędzel i w braunrocie,
A to się zdarza, gdy chodzę po słocie.

Osoby:

Malarz Bolesław

Cybulska (obywatelka domu, w którym malarz mieszka)

Michalina (jej córka)

Marcin (służący P. Cybulskiej, stary lecz jary)

Brzęczykowski (znajomy)

Rzecz dzieje się w pracowni malarza na trzecim piętrze.

Scena I

Teatr przedstawia pracownię malarza, na ścianie obrazy, kartony; po lewej stronie obraz na sztalugach, wyobrażający kobietę młodą; po prawej stronie sceny kanapa, na której śpiący malarz, w głębi drzwi.

Po chwili Bolesław zrywa się z kanapy, przeciera oczy.

Bolesław

Ach, jakie światło! Za długo się spało.

Jakżem leniwy, co się ze mną stało ?!

(patrzac na zegarek)

A toż już późno, blisko do dziesiątej,

(przypominając)

Prawda ... nie spałem prawie aż do piątej.

(patrzac przez okno)

Będzie pogoda, słońko jasno wschodzi

(zwraca się do obrazu na sztalugach)

Dziś mój ideał całkowicie się zrodzi.

(bierze paletę)

Coś czuję w sobie, więc dalej do dzieła!

Z tej ziemskiej formy niechaj myśl wystrzela.

(maluje)

Z modelem kwita, schwyciłem naturę.

Wzbiję się teraz ponad prozy chmurę.

(malując z zapalem)

Ot, tak, tak!... pędzel myśl zgaduje!

(deklamując odchodzi kilka kroków, wciąż patrzy na obraz)

„Chwytaj bracie, pókiś młody,

Póki w sercu jeszcze rano;

Bo nie wrócą ci dwa razy,

A schwyczone pozostaną!”

W jej oczach jeszcze jasności brakuje.

(kładzie blik i raptownie odskakując)

Jedno światełko. O! teraz już jasność wyrasta.

Niech żyje światła zacny protoplasta!

(zamyśla się)

Dziwna rzecz! Jedno dotknięcie sprawiło.

(przypominając)

Coś na kształt tego dziś mi się przyśniło,
Jakobym błądził po jakichś zwaliskach
Wielkiego miasta w sfinksach, obeliskach.
Rozpoznawałem sztuki egipskiej pomniki.

(po chwili)

Tak, dobrze pamiętam, hieroglifów pliki.

Na papirusie były rytowane ...

Leżały w gruzach, piaskiem przysypane ...

Chętka mię wzięła zajrzeć w owe pliki;

Dotykam; aż błędne płomyki

Sinego ognia, z hieroglifów winą,

To w górę strzelą albo w piasku giną.

Wreszcie błysnęły cudownym płomieniem

I odezwały harmonijnym brzmieniem.

(siada przed obrazem, zamyka oczy i pogrąża się w głębokie dumanie)

Dotychczas je słyszę!

Scena II

Michalina

(Michalina odmyka drzwi ostrożnie,

ogląda się na wszystkie strony; mówiąc półgłosem)

On sam jeden, dzięki Bogu!

Bolesław

(w tej samej pozie mówi z cicha)

Zaledwem doszedł do świątyni progu

Wszystko ucichło, skonało ...

Michalina

(zaambarasowana dygając)

Dzień dobry!

Bolesław
(nie słysząc)

W pamięci tylko mojej pozostało;

Michalina
(głośniej)

Panie! ...

Bolesław
(kontynuując)

Tak jasno, żywo, jak na pierwszym planie...

Michalina
(jeszcze głośniej)

Przyszłam Pana prosić na śniadanie.

Bolesław
(budząc się z zamyślenia; do siebie)

W porę zaprasza

(głośno)

A! Dzień dobry Pani.... wielce przepraszam ... że ...

Michalina

Ja Pana przepraszam,

Że przeszkodziłam w Jego zatrudnieniu
(do siebie)

Ach! Ileż wdzięku jest w jego spojrzeniu!

Bolesław

Że wyjść nie mogę.

Michalina

A to dlaczego?

Bolesław
(na stronie z gniewem)

Mam mówić dlaczego.

(z niecierpliwością)

Wywichnąłem nogę.

(udaje chromanie)

Michalina

Ach, Wielki Boże! ... i my nic nie wiemy?

(z wymówką)

Do nas nie przysłać!... jak się Mama dowie
Wymówi Panu!

(biegnie do drzwi wołając)

Wnet z Mamą przyjdziemy.

Bolesław

(słysząc po schodach zbieganie, malarz biegnie za nią)

A na miłość Boga! Co jej się roi w głowie!!

Wstrzymaj się Pani! Ja tylko skłamałem!

(odwraca się z rozpaczą)

Do kroćset diabłów! Toż pięknie wygrałem!

(rzuca paletę, staje na środku pokoju, załamując ręce)

Chcą mię nauczyć świętej cierpliwości!

Zacząłem tworzyć; proszą na śniadanie!

(podnosząc głos)

Od głodu, ognia, babskiej troskliwości!

Wybaw nas, Panie!!

(chodzi prędko namyślając się)

Seryjo, co robić?... jak się oswobodzić

Od tych odwiedzin?

(z pasją)

Po cóż było zwodzić!

Masz za swe głupstwa wyborną naukę!

(zatrzymuje się, po chwili idzie do drzwi, podsłuchując, po namyśle)

Na klucz się zamknę, wypłatać im sztukę.

(słyszy stąpanie na schodach, z rozpaczą)

Naprawdę idą!... zamykać nie pora!...

Cybulska

(za sceną krzycząc przeraźliwie)

Marcinie! Biegnij po Pana Doktora.

(Bolesław w tym czasie siada na kanapie, ściąga but z lewej nogi, kładzie ją na kanapie, sam się opiera o poręcz, obrócony plecami do drzwi i udaje śpiącego)

Scena III

(P. Cybulska wchodzi trzymając w wężelku śniadanie, w drugim ręku butelkę wina.
Za nią Michalina ze smutnym obliczem)

Cybulska

(z wymówką, głośno)

A, bardzo ślicznie ... ślicznie ... ślicznie!
Po cóż wymawiać, któż też Pana nie zna.
Niech Pan do winy od razu się przyzna.

Michalina

(sposstrzeża, że Malarz śpi, z przestachem do matki, mówiąc bardzo cicho)

Ach mammo! przestań; on tak śpi prześlicznie!

(wytrzeszcza oczy i cofa się w tył na palcach)

Zawsze swą gębą hałasu narobię!

(wtém trafia na obraz stojący na sztalugach, posuwa go z trzaskiem,
rozstawia ręce i śniadaniem uderza w obraz)

Bolesław

(zrywa się z kanapy na równe nogi)

Gębą i ...

(biegnie do obrazu)

Cybulska

(zaambarasowana)

Nie lękaj się Panie, ja szkody nie zrobię!

(patrzac na obraz)

Tylko u dołu opryskałam zupą.

(Malarz z rozpaczą wyciera plamy, Cybulska stawia śniadanie na ziemi,
rozwiązuje serwetę, głośno ubolewając)

Cybulska

O wielki Boże! Cóż się porobiło!
Wszystko nogami w górę przewróciło.

Bolesław

(parskając od śmiechu)

Ach, Pani! Na cóż to było przynosić?

Michalina

(z dąsem)

Cóż, kiedy Pana nie można uprosić.

Scena IV

(ci sami)

(Marcin wbiega zadyszany)

Cybulska

(spostrzegając Marcina)

No cóż, Marcinie?

Marcin

(z sapaniem)

A proszę Pani, okropność nie lada!

Lokaj powiedział, że na konie, świnie,

Nawet i na krowy cholera napada.

A więc doktora na bryczce zastałem ...

Cybulska

(z zadziwieniem)

Więc doktor nawet jest i konowałem?

No proszę, u mnie pozdychały świnie,

On nic nie mówił;

(z gniewem)

A i ty, Marcinie!

Marcin

(cofa się, tłumacząc się)

Ja, proszę Pani, dotychczas nie wiedział,

Dopiero lokaj mnie o tem powiedział.

Michalina

Dla Boga, mammo! Cóż więc będzie z nogą?

Cybulska

(bijąc rękami po kłębach swoich)

Z pamięci wyszło! Zajął się trwożą.

(do Marcina)

A cóż, hultaju! Mówiłeś o nodze?

Marcin

(prostując się)

A jakże, Pani, jak ja zobaczyłem

Doktora w bryczce, zaraz pomyślałem,

Że on wyjeżdża; więc krzyčeć zaczynam

Z daleka jeszcze o złamanej nodze!

Przyśpieszam kroku, krzyczę i zaklinam,

Lecę nareszcie, ... w oczach się zamgliło!

Cybulska

(z niecierpliwością)

No i cóż przecie?

Michalina

(dziwiąc się)

Jak na mękach plecie!

Marcin

(z zająkaniem się)

Sta ... staję na miejscu ... i ... i ... i już ...

Cybulska

(ze złością)

I cóż?

Podczas tej sceny Malarz przysuwa sztalugi z obrazem do ściany,
potem siada na kanapie, prosząc Michalinę, by usiadła.
Opuszcza głowę, wciąż udając chorego, czasami się uśmiecha.

Marcin
(z rezygnacją)

Co śniłem ziściło;

(smutnie)

Doktor już odjechał! ...

Cybulska
(z najwyższą złością)

A stary ty osłe, gdybyś nie doczekał!

Nigdy! Przenigdy! Tego nie daruję!

I na twym grzbiecie wszystko porachuję

Tak! Na twoim grzbiecie!

Marcin
(przełęczniony z upokorzeniem)

Ja już bez tego jak na tamtym świecie!

Cybulska
(przerywając)

Śliczna pociecha ze starego osła.

(zwraca się do Malarza)

Proszę coś zrobić przez takiego posła!

Zamiast powiedzieć, żeś Pan bardzo chory,

Zaplątał pamięć, przeniósł mię w obory.

Bolesław

Najzdrowszy byłem, lecz w obecnej chwili ...

Michalina
(z troskliwością)

Ach! Mamo, trzeba na koniec coś radzić.

Cybulska
(z rozpaczą)

Ja sama nie wiem! Mój rozum się sili ...

Bolesław
(na stronie)

Jak się wysili, trzeba będzie kadzić.

Cybulska

(z radością)

Wiem już, co począć, najpierw ciągnąć nogę!

(tonem rozkazującym do Marcina, pokazując na nogę)

Weź ją ostrożnie; ciągnij z całej siły!

(chwytając malarza za ramiona przytrzymując. Marcin targa nogę)

Bolesław

(półgłosem)

Oni na seryjo, chcą wyciągnąć żyły.

(z niecierpliwością, głośno)

A Chryste Panie! Już ścierpieć nie mogę!

Cybulska

(z żalem)

A trzeba cierpieć! Jeszcze raz, Marcinie!

Bolesław

(z gniewem)

Bo co już nadto nie jedzą i ...

(wyrywa się doktorom i leci do drzwi)

Cybulska

(biegnąc za nim)

Jeszcze nie koniec, trzeba natrzeć winem!

(rozpaczliwie)

No i cóż pocznę z tym osłem Marcinem!

(Bolesław w tym czasie biega po pokoju, staje na środku, chwilę się namyśla,
leci ku oknu, wskazuje na nie i otwiera. Wszyscy stoją w osłupieniu,
Malarz zwraca się do nich i mówi podniesionym głosem)

Łaskawe Panie, z waszej troskliwości

Rozum już tracę, porywają mdłości,

Spotkacie chyba mnie na tamtym świecie!

Jeżeli leków swych nie przestaniecie,

Bo mówię szczerze,

(pokazując za okno)

ot z tej wysokości,

Skoczę na ziemię i połamie kości!

(stoi, udając stałość w przedsięwzięciu)

Michalina

Na Boga ! Mamo ! ... Nie rób tego, Panie!

(mdleje, siadając na kanapie)

Cybulska

(w strachu załamując ręce)

Pewnie zwariował! O Boskie skaranie!

Michalina

(z przerażeniem zrywa się z kanapy, zapominając o mdłościach.)

Ach, Mamo! Idźmy!... Lękam się wariata

(chwyta Matkę za rękę i uprowadza)

Marcin

(roztwierając ręce, spogląda w sufit)

A ja dziś śniłem skończenie świata ...

Cybulska

(w drzwiach kłania się ze strachem)

(Bolesław z radością zeskakuje z okna, idzie do drzwi.

Drzwi raptownie otwierają się i Cybulska wsadza głowę przestraszoną lecz radosną)

Jak Pan wyzdrowiejesz, to proszę na obiad.

(wychodzą wszyscy)

Cybulska

Zlął już! ... Chwała Bogu!

(cofa się i zamyka drzwi)

(z rozpaczą)

Już teraz! nie mam innego sposobu!

Jak!

(biegnie do drzwi i na klucz zamyka)

(wraca się do kanapy, siada i wkłada but, mówi do siebie z ironią)

Oto masz wygraną; ot tak to na świecie

Nawet aż dotychczas dziwnie się plecie,

Powiedzą zaraz, że ja zwariowałem

A ja tylko zabawić się chciałem.

(odwraca obraz)

Dzień cały straciłem z tą szanowną grupą
(z boleścią)

I mój ideał, opryskany ... zupa! ...

Ha! Widać, że dzisiaj lewą nogą wstałem,

Więc się spać położę. Dziś za mało spałem.

(kładzie się na kanapie)

Scena V

Bolesław

(słysząc stukanie do drzwi)

(prawie przez sen)

Któż tam stuka?

Brzęczykowski

(otwierając obie połowy drzwi, staje zdziwiony)

A to mi sztuka!

(deklamując)

Choć drzwi na spuście,

A kozioł w kapuście.

Co to ma znaczyć, Panie Bolesławie?

Dalibóg, cuda! Ja jestem w obawie.

Bolesław

(zrywając się z kanapy, na stronie)

I znowu półgłówki.

(głośno)

Nieszczęście! pewno opadły zasuwki ...

(wskazuje zasuwki)

Brzęczykowski

(patrząc w górę)

A masz Pan rację ... zasuwki

(półgłosem)

Zrazu się przestyszało - samołówki ...

(do Bolesława)

Niech Pan mi powie, szczerze wytłumaczy,
Słyszałem w mieście, że ... że Pan w rozpaczy;
Wreszcie własnymi oczami widziałem
Pana na oknie, na serio struchlałem!
A więc z tej racji jak najprędzej staję.

(wita się)

Bolesław

(na stronie)

Kiedy chcesz kapusty, to ja ci daję.
(prosi, żeby Brzęczykowski usiadł)

Scena VI

Marcin

(Marcin wchodzi ostrożnie, na palcach, przestraszony,
kłania się ciągle i mówi jękając się)

Mnie, p. proszę p...pana ..., p. pani p. przykazała...
Zap. p. prosić p. pana dz. dzdzisiaj na herbatę.
I t. tańce będą, p. p. powiedzieć kazała.

(pokazując monetę)

Ot z. z góry niosę m. muzyce z. zapłatę.
(odwracając się do Brzęczykowskiego, mówi swobodniej)

I Pana prosi, bo mężczyzn brakuje.

A Pan tak ślicznie mazura tańczy!

Muzyka będzie, lecz zawsze bez Pana

Nie tak to dobrze będzie odegrana,
(z uwielbieniem)

Bo wtedy taka jest piękna muzyka,
Gdy od niechcenia pan po szybach pstryka!

Brzęczykowski

A dobrze, przyjdziemy!
(Marcin kłania się i wychodzi)

Bolesław
(na stronie)

A my się zabawimy.

Brzęczykowski
(do Malarza)

No, do widzenia, ja śpieszyć się muszę.
Ubrać się trzeba, będzie bal, tak tuszę.
(żegna się i wychodzi)

Bolesław

A ja wodewil faktyczny napiszę,
(po chwili nad słuchując)
Lecz trza się śpieszyć, już muzykę słyszę.
(do słuchaczy)

Będą się gniewać, ha, to rzecz nie lada,
Więc będę twierdził, co oracja gada,
Że napisałem z racji powszechności,
By dać naukę babskiej troskliwości.
A kiedy zechcą koniecznie przenośni,
To niech pietruszka i na gruszce rośnie.

(zasłona spada)

KONIEC

*Przez Autora Durandy,
w Kniagininie 1865r.*

Wodewil
Spółka mydlana

Osoby:

Karol - antreprenier (dyrektor teatru)
Antoni, Henryk i Gustaw - pretendenci do spółki
Mularz. Rzecz dzieje się w miasteczku

Scena I

Teatr przedstawia dosyć obszerną izbę, widać przygotowania i materiały do fabrykacji mydła, kotły, stągwie itp. Cegły złożone koło drzwi, do murowania kamienie, kocioł oparty o cegły; wszystko w wielkim nieładzie porzrzucone na scenie; kilka stołków prostych tu i ówdzie rozstawionych, w środku sceny drzwi, z lewej strony okno.

Karol

(Sam, ubrany w kaftan, w długich butach i w mycce na głowie;
chodzi zamyślony, paląc fajkę. Po chwili.)

Oho! Myśla, że mnie w kaszy zjeść można!
Z nimi kwituję; po co ich wzbogacać?
Henryk i Gustaw to szlachta zamożna,
Więc nie ma racji mydłem ich ozłacać.
Insza z Antonim, on sekret przyrzeka,
Z nim trzeba trzymać; niech tam sobie szczeka,
Że ich wypchnąłem; lecz się wytłumaczę,
Przedstawię pracę, z niej zyski oznaczę,
Wreszcie dowiodę, że najczystsza stratę
Miałbym z ich spółki. Z browarów intratę
Niech wybierają, a nie z mojej pracy!
Znam ich! Łakomi jak żydzi na macy!

(Patrzy przez okno, klaszcząc w ręce)

W samą mi porę, Pan Bóg jego niesie!

(Podkrecając węża)

A więc Karolu! Wytrzymaj swą rolę

(Macha ręką)

Lecz to się uda; zamydlę, ogolę

I proces sąd kończy, ot tak, samo przez się.

Scena II

Antoni

(Wchodzi okryty płaszczem)

Jeszcze tak rano, a już Pan przy pracy?

Karol

„Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje.”

(namyślając się)

To, zdaje mi się, powiedział Horacy?

Antoni

(uśmiechając się)

Nie wiem, czy rano, czyli późno wstawał
I tego nie wiem, jak mu Pan Bóg dawał;
Z resztą, być może zdanie Horacego
Lub też jakiegoś tam, przedsiębiorckiego,
A że to poszło już u nas w przysłowie,
Więc ten autorem, kto to zdanie powie.
Lecz o tem skończmy.

(ściska rękę)

Niech Bóg dopomoże.

Karol

(wita się z dobrą miną)

Dziękuję szczerze! I Panu wzajemnie
Życzę toż samo.

(tonem poważnym)

Lecz jak Pan beze mnie,
Tak i ja bez Pana ... to jest rzecz wymagana,
Abyśmy pracę dobrze rozdzielili.

Antoni

(śmiejąc się)

To jest, abyśmy się z sobą nie pobili?

Karol

Za pozwoleniem; ja chciałem powiedzieć,
Że z naszej spółki dwóch trzeba wyrzucić
I to koniecznie; trzeba Panu wiedzieć,
Że oni tylko są w stanie zakłócić
Naszą spokojność ...

Antoni

(z zadziwieniem)

Ja nic nie rozumiem.

O kim Pan mówisz? Któż trwogi przyczyną?

Karol

Henryk i Gucio; ja przewidzieć umiem!
Starego wróbla, nie zwabia mikiną*!
Oto rzecz taka; dziś się rozmyśliłem,
Że oni wcale do pracy nie zdolni.

* plewy

Antoni

Rzecz to jest błaha, z początku sądziłem.

Karol

(podchwytyjąc)

Rzecz najważniejsza; nasz interes wspólny
Tego wymaga, abyśmy wzajemnie,
Najszczerzą pracą projekt wypełnili;
A teraz widzę, że oni beze mnie -
Jak młyn bez żaren. Ludzie by wydrwili!
Cóż, nie mam racji? Tak, Panie Antoni?

Antoni

(z niechęcią)

Tak, wielką rację! Do broni!.. Do broni!

Karol

(z ukontentowaniem)

A! To już taka jest moja natura

(po chwili)

Ta rzecz skończona, lecz jeszcze jest wtóra
Rzecz nie mniej ważna, ona mnie się tyczy.

Antoni

(niecierpliwiąc się)

Już ja zgaduję, sąsiedztwa się tyczy?!

Karol

(potwierdzając)

Tak, bez wątpienia; i z tej to przyczyny
Zważywszy wszystko, nie chcę z nimi trzymać!

Antoni

(na stronie z gniewem)

A już też dłużej nie mogę wytrzymać!

(głośno)

Panie Karolu! Nie rozumiem Pana!
Zgodziłeś się wczoraj, a dzisiaj obalasz
Umowę naszą; jakaż stąd przegrana
Zagraża Panu, że ich oddalasz
Z tak marnych przyczyn? Sameś projektował
Przyjąć do spółki. Ja się zgodziłem;
A dziś już nie chcesz?

Karol

(zapalając się)

Bo się namyśliłem
I już nie zmienię, bodajbym zwariował!

Antoni

Więc to stanowczo?

Karol

Tak jest, stanowczo.

Tak, Panie Antoni, w czwórkę się nie zgodzę,
We dwóch zacznijmy, kapitału stanie.
Bo jakem mówił: Henryś Mocium Panie
Blisko mnie mieszka. Konkurencję zrodzę!
On obywatel, ja chudy pacholek;
Więc za cóż ja mam swoją własną pracę
Sobie szkodzić? Obywatele na browarach tracą,
Chwycą się fabryk; więc jak w płocie kołek
Ja pozostanę?

Antoni

(z ironią)

Najczystsza przegrana
Miałbyś z tej racyi. Lecz Panie Karolu
Chciałbym się spytać, co na to powiedzą
Henryk i Gucio?

Karol

(namyśla się, po chwili)

Oni o tem wiedzą,
Już im mówiłem, że mydła na polu
Nie znajdują wcale, lecz praktyki trzeba
I szczerzej pracy, chcąc zarobić chleba.
Ja nie mam dla nich czasu ani chwili
(chodzi po pokoju, perorując)
Co własną pracą będę ja zdobywać,
To oni pragną darmo to spożywać.
Tego im chce się! Nie na kpa trafili!

Antoni

(ze zdudzeniem)

Oni za siebie mogą pomocnika
Wynająć.

Karol
(prędko)

Będę miał z niego korzyść jak wilk z łyka!
Wyuczę jego i czmychnie jak zajac.
Panie Antoni, już raz powiedziałem,
Że się nie zgodzę; z nimi już zerwałem
I ręczę Panu, we dwóch lepiej będzie.
„Im mniej kur, więcej porządku na grzędzie”.

Antoni
(ze zniecierpliwieniem)

Co do mnie, się zgadzam, lecz razem ostrzegam,
Żebyś po czasie tego nie żałował,
Iż z miemych przyczyn z spółki wyrugował
Sąsiadów swoich.

Karol
A mnie co do nich?

Oni, nie zasypiają swoich gruszek w popiele!
Znam ja ich dobrze, po co ceregiele.
„Zawsze koszula bliższa od kozucha”.
„Niezręczny topór, kiedy bez obucha”.

Antoni
Dajmy już pokój, kiedy tak się stało,
A teraz myślimy, jak się wziąć do rzeczy;
(pokazując na cegły)
Tych cegieł, zdaje się, iż będzie za mało.

Karol
(na stronie)

No, dzięki Bogu, już mi nie przeczy.
(głośno)
Spuść się Pan na mnie, jak się za to wezmę,
To w oka mgnieniu wszystko się zbuduje,
Już ja dokupię czego zabrakuje,
Lecz do pomocy mularza zawezwę.

Antoni

Ma się rozumieć, trzeba dobrze zrobić,
(pokazując)
Kotły wmurować, sufit blachą obić...

Scena III

Ciż sami, Gustaw i Henryk (wchodzą prędko)

Gustaw

(zaspany, włosy w nieładzie itd.)

Boże dopomóż!

(czepia się za cegły i obala kocioł)

Ha, do kroćset diabłów!

(chwyta się za lewą nogę)

Toż wściekle piecze, po samej nagniotce!

Aj, nie wytrzymam!

(skacząc idzie do stołka, siada, ciągle ocierając nogę)

Karol

(wielce zaambarasowany, podejmuje kocioł
i stawia na stronie, mówiąc cicho)

I ja nie wytrzymam!

(wita się z Henrykiem, mówiąc z gniewem)

Diabli nadali, jak raz po nagniotce!...

To już ten Gucio, jak gdzie się pokręci,

Zawsze jakiegoś psikusa wykręci!

Gustaw

(trąc nogę; ze śmiechem)

Ha! A któż winien? To tyś tak uradził,

Złożyć na drodze kotły i kamienie;

I jeszcze pragnie, by człek nie zawadził.

A toż Karolciu, trzeba mieć sumienie!

(zwracając się do Antoniego)

Panie Antoni! Co słyhać na świecie?

Bo ja śpię ciągle, zapewne to wiecie?

Antoni

(z uśmiechem)

A ja choruję, więc również nic nie wiem.

Karol

(do Gustawa z gniewem)

Lepiej byś zrobił, żebyś w łóżku leżał

I swą ciekawość gazetą odświeżał;

A kiedy wstajesz, to oczy przecieraj.

I tak z ukosa na mnie nie spozieraj!

Henryk

Dzisiaj Pan Karol srodze peroruje.

Gustaw

Niech go sto diabłów! Ja mu to daruję.

Henryk

Panie Karolu! Poprzestań się gniewać,

Bo trzeba wiedzieć, ja go rozbudziłem

I prawie siłą, tutaj sprowadziłem,

Więc daj mu pokój; on zaczyna ziewać.

Karol

(z gniewem)

Bardzoś źle zrobił, na co było budzić?

Gustaw

(poziewając, trochę z gniewem)

Wiesz co, Karolu, mnie zaczyna nudzić!

Henryk

O! O la Boga! A przestańcie o tym!

Przyszliśmy na to, aby się pokłócić?

Czy co gorszego? Zostawmy na potem.

Teraz do rzeczy powinniśmy wrócić.

Bo czas upływa,

(pokazując na materiały)

a tu wszystko czeka,

Mości dobrodzieju! odłogiem leży.

Karol

(w zakłopotaniu)

Choć czasem bywa, że człek zmitręży.

Lecz co się zwleka, to nie ucieka.

(zwracając się do Henryka)

Do jakiej rzeczy chcesz się brać, Henrysiu?

Henryk

(z zadziwieniem)

Jak to do jakiej? A już ci do mydła!

Karol

(udając zdziwienie)

Aż tak dalece?

(dobrodusznie)

Kochany Henrysiu,

Czyż ci nie lepiej brać intratę z bydła

Niż na niepewne grosz rzucać z kieszeni?

Toż lepiej za to zjeść kawał pieczeni

Lub dobrych zrazów?

Henryk

(zapalając się gniewem)

Z tych kilku wyrazów

Mości Dobrodzieju, widzę najdobitniej,

Iż szukasz kłótni! Czy to my młokosy,

Że z nas bezkarnie i to najokrutniej

Żartować można?

Gustaw

Brawo, Henrysiu, tnijcie się jak osy!

Tak, z nas bezkarnie żartować nie można!

(śmieje się poziewając)

Karol

Ja z was nie myślę żartować wcale.

Gustaw
(poziewając)

Ale?

Karol

Ale na serio, nie chcę z wami trzymać,
Bo, mówiąc szczerze, dziś postanowiłem
Z Panem Antonim; to jest umówiłem
We dwóch pracować. Więc słowo dotrzymać
Mym obowiązkiem.

Gustaw
(wytrzeszcza oczy z podziwem)

A... a... a... u... u... wołowa!

Henryk
(z takimże samym podziwem)

A... a... na... nasza umowa?

(z gniewem)

Asan zapomniałeś?

Karol
(podchwytyjąc)

Co... co... Asan powiedziałeś?

Henryk
(w największym gniewie)

A to mi słowo!!

(idzie do drzwi i już w progu odwraca się do Karola)

Nie chcę znać Asana!

(trzaska drzwiami)

Karol

Idź do stu diabłów! Obejdzie się bez Pana!
Wielka mi korzyść z takiego tłuściocha.
On by pracował!

(śmiejąc się)

Ha, co za myśl płocha!

(patrzy przez okno)

Ha... ha... spaşowiał, patrz, przez błoto sadzi
Jak drugi zając, niech o coś zawadzi,
To się wykapie aż po same uszy.
Dobrze by było! Śmiałbym się też z duszy!

Gustaw

(z niecierpliwością)

To już zanadto!

(zwraca się do Antoniego)

Jak się Panu zdaje,
Pan byłeś świadkiem wczorajszej umowy?

Karol

(zwracając się prędko do Gustawa)

Najdroższy Guciu, próżno nie łam głowy!
Prześpij się lepiej; czegoś ci nie staje.

Gustaw

(z oburzeniem)

Jak to, mój Panie, co to ma znaczyć?!
Swymi kpinkami zawracasz mi głowę;
A lepiej zechciej mi to wytłumaczyć:
Z jakich pobudek chcesz zerwać umowę?

Karol

(nadrabiając odwagą, zaczyna prędko chodzić dużymi krokami, podkreślając węża)
Hm, cóż to ja chłystek czy co, Moszterdzieju?!

(gestykulując)

Jeszcze nie braknie mi w głowie oleju!
Masz się tłumaczyć! Nie chcę Was i kwita.
Dla mnie jest mydło, dla Was okowita!!

(patrzy przez okno i prędko wychodzi)

Antoni

(do Gustawa)

Więc już Pan rozumiesz, z jakich to pobudek?

Gustaw

Niech zje swe mydło bez wszelkich ogródek!

(po chwili poziewając)

Na serio trzeba pójść lepiej do domu

I spać się położyć

(śmiejąc się)

nie mówiąc nikomu.

(żegna się, nasuwa czapkę, zaczepia się o cegły i wychodzi mrucząc)

Antoni

(przeciera twarz rękami, wstaje prostując się i mówi podnosząc głos)

A niech was wszystkich!!... Dziś tak, jutro inaczej!!

I ręczę Panom, iż to samo będzie z umowy naszej.

(oglądając się)

Pusto dokoła, tylko glina, cegły

I w uszach szumi jakby rogów wycie;

Cóż więc mam robić?!

(wznosząc ramiona)

Bądźże tu przebiegły!

(uśmiechając się)

Pewno Horacjusz nie wstawał o świcie.

(idzie do drzwi)

Scena IV

(Karol wchodzi, trzymając plan komina, za nim mularz)

Karol

(zatrzymując Antoniego)

Wielce przepraszam, że Pana jednego tak zostawiłem.

(pokazując plan)

Oto dopiero dla hultaja tego plan urządziłem.

(zwracając się do mularza)

Ot, bratku, widzisz, od drzwi aż do ściany

Fundament połóż, kładź gruntownie cegły

(pokazując)

Stąd będzie palić, luft zrób równoległy do komina

(patrzy na mularza, podnosi ramiona)

A to nieszczęście! Już łotr jest pijany!

(z gniewem)

Czegóż więc czekasz? Sama do ręki nie przyjdzie ci glina!

(mularz zaczyna murować)

(Karol, zwracając się do Antoniego, wesoło)

Tak, tak, Panie Antoni,

Obejdzie się bez koni.

Ja, gdy się za co wezmę stale,

Muszę dokonać bez żadnego ale!

Antoni

Lecz, Panie Karolu, jestem w ambarasie,

Prawdziwie się lękam, żałować po czasie

Pan powiedziałeś, że spółka zerwana ,

A ona tylko zaintrygowana

Postępkim Pana.

Karol

(zapalając się gniewem)

Nie chcę znać Asana!

Kto mi powiedział? Ja mam to darować!

Warto mu było plecy nakarbować

Za taki wyskok; ledwo się wstrzymałem

I tylko ręki swojej żałowałem

Na takie ciasto!... Więc mam z nimi trzymać

Po tym, co zaszło?...

Antoni

Lecz słowa dotrzymać

Wypadało Panu, ale nie podstępem

Zgadzać się ze mną, a ich odsuwać...

Karol

(przerywając)

Panie Antoni! Nie chcesz się zatruwać

Tak mamą sprawą; niech tam piorun trzaśnie

Z ich kapitałem, my sobie poradzim

I ręczę Panu, z nimi nie uładzim;

To są Panowie, niech więc świecą jaśnie!
Zapomnijmy o tem.

Antoni

Zgadzam się i tę sprawę zostawić na potem
(żegnają się z uśmiechem)
Więc tandem tedy, jest nas dwóch na grzędzie.
Za mozolna praca!... Lecz jakoś to będzie...
(wychodzi)

Karol

(żegna się, przepuszczając aż do drzwi)
Jakoś to będzie!!... Jakoś to będzie!!
(potem wychodzi na przód sceny i od śmiechu trzyma się za brzuch)
Cha... cha... chi... cha... cha...
A co, nie mówiłem, zamydlę, ogolę
I proces się skończy, a tak samo przez się
Brawo, Karolciu!.. Dobrze grałeś rolę,
Lubie cię za to; gdy co nagniesz, gniew się!
Ze mną tak zawsze, choć się napociłem,
Jednak na swoim w końcu postawiłem.
A teraz sobie niech tam suszą gęby,
Ja na to wszystko puszczam dymu kłęby.
(wypuszczając dym kólkami)
zasłona spada

Koniec już koniec! Przebaczcie, widzowie.
Ten, co w wodewilu Karolem się zowie,
Tak się napocił w mydlanej robocie,
Iż stracił zdrowie i pieniędzy krocie,
A przekazując mydło potomności,
Opuścił ziemię, przeszedł do wieczności.
Jak skończył z spółką, nie będę wam bajął,
Bo za wszystkie grzechy Bóg go już wyłajał,
Mnie zaś obowiązek został chrześcijański
Za jego duszę zmówić Anioł Pański.

Kniaginin, 1865-1866 r. przez Autora Durandy.

TEATR BRANICKICH

Historia teatrów w Polsce sięga daleko w przeszłość. W czasach Zygmunta Augusta przy okazji ślubów grywano alegorie i dramaty. Na dworze Zygmunta III grywali wędrowni komedianci, często angielscy, a niektóre trupy pobierały pensje z sakiewki królewskiej. Władysław IV po objęciu tronu w 1632 r. zajął się organizacją dworskiego teatru. Za jego rządów „... w Warszawie wystawiono więcej premier operowych niż w Paryżu ...” (Wł. Tomkiewicz, *Kultura artystyczna, /w:/ Polska XVII wieku*, praca zbiorowa p. red. J. Tazbira, Warszawa 1974, s. 323). Królewski teatr dawał spektakle na zamku warszawskim i był jednym z najświetniejszych w ówczesnej Europie. Teatr Władysława IV stał się w zasadzie inspiratorem dla dworów magnackich, szlacheckich a nawet zakonu jezuitów. Zapoczątkował modę na teatry prywatne. Magnaci zaczęli stawać się mecenasami teatru. Do magnackich teatrów, niejednokrotnie specjalnie budowanych i urządzanych, zjeżdżali często zachodnioeuropejscy artyści. Za panowania dynastii saskiej otwarto teatry w Ołyce, Nieświeżu, Białej Radziwiłłowskiej, Podhorcach, Słucku, Żółkwi, a za Stanisława Augusta przybyło dziesięć nowych sal teatralnych w pałacach polskich. Grywali w nich aktorzy zawodowi i amatorzy, często całe rodziny magnackie. Książę Adam Czartoryski generał ziem podolskich sam pisał sztuki teatralne i szkolił aktorów.

Dwór białostocki będący jednym z pierwszych w Rzeczypospolitej miał swój własny teatr. Początkowo grywano w pałacu. Później w specjalnie na ten cel wybudowanym budynku tzw. operhausie lub komedialni. Były tu trzy sceny: polska, francuska i włoska oraz balet. Istniał też teatrzyk lalkowy. Okres istnienia teatru pałacowego zamyka się latami 1748-1771, co jednakże nie jest takie pewne. Stanisław Dąbrowski przyjmuje, że teatr hetmański powstał po ożenku Jana Klemensa Branickiego z Izabela z Poniatowskich. Henryk Mościcki twierdził, że po 1748 roku teatr białostocki wprowadził się już do oddzielnego budynku. Zespół musiał więc już istnieć.

Komedialnia Branickich znajdowała się w pobliżu dzisiejszej ulicy Akademickiej, przy wejściu do parku z danielami. Był to budynek dwupiętrowy, zbudowany z pruskiego muru, kryty czerwona dachówka i prawdopodobnie połączony z pałacem podziemnym korytarzem. Operhaus był wykonany prosto i skromnie, bez rokokowych ozdób. Najwspanialszą i chyba jedyną jego ozdobą była kurtyna namalowana przez Sylwestra Augusta Mirysa. Budynek posiadał facjatę od strony ogrodu, na niej Gryfa i Ciołka z

koroną oraz jakieś malowidła architektoniczne. Obszerne wnętrza komedialni mogło pomieścić do czterystu osób. Na widowni było 12 dużych ławek, 12 łóż na parterze, 15 łóż na piętrze. Wszystkie ławki były obite zielonym sukniem. W teatrze znajdowało się 15 dekoracyjnych zasłon i wiele innych rekwizytów używanych w XVIII wiecznym teatrze. Była też orkiestra. Zasobna biblioteka repertuarowa każe przypuszczać, że grywano często i różne sztuki. Inwentarz z 1772 r. wymienia liczbę 19 oper, 41 baletów i 122 sztuki różne, być może były to operetki i komedie. Inwentarz wymienia też kostiumy do 9 baletów i 121 oper. Stroje owe prawdopodobnie należały do dzieł stanowiących żelazny repertuar teatru. W skład białostockiego zespołu wchodziło około 20 osób.

Bardzo hucznie obchodzono imieniny hetmana i kilka dni późniejsze urodziny hetmanowej. Spektakle teatralne stanowiły jeden z punktów programu. W dzień imienin Jana Klemensa Branickiego w 1756 r. wystawiono komedię z baletem, przed 1763 r. wydano bankiet z polowaniem. Uroczystość uświetniono przedstawieniem, iluminacją i fajerwerkami. W 1761 r. goszczono w Białymstoku nuncjusza papieskiego. W komedialni wystawiono *Dobosza nocnego* Destouche'a. 1 Stycznia 1764 r. dano operetkę pamiętną z tego, że na widownię wjechał konno ks. Karol Radziwiłł.

Jan Klemens Branicki bardzo uroczyście przyjmował hiszpański order Złotego Runa. Było to 25 lipca 1766r. Teatr, gdzie odbywał się bal ozdobiono herbami królów francuskiego i hiszpańskiego. Wystawiono operę Nicola Picinniego *II Cavaliere per Amore* i *Dobosza nocnego*. W początkach 1767 r. wystawiono także jakąś operę i balet, a w maju tego roku wzmocniono obsadę aktorską najlepszymi artystami ze zlikwidowanej opery włoskiej w Warszawie. W operze *II Cavaliere per Amore* wystawionej w 1766 r. występowała Antonina Bernasconi późniejsza światowej sławy artystka. Występowała też Liza Maria Pichler, córka hetmańskiego muzyka. Śpiewaczką w teatrze Branickich była w tym czasie także druga córka Jana Melchiora Pichlera, Joanna.

17 listopada 1767r. zmarł w Białymstoku śpiewak z Florencji Antonio Valetti. Jego córka Katarzyna Regina Mingotti, głośna artystka i śpiewaczka nadworna Augusta III, około 1754r. występowała w Białymstoku. W teatrze hetmańskim grała też Katarzyna Restorini i jej partner Michał Zanci. Występowały też trzy śpiewaczki Maria, Barbara i Katarzyna Hautyn, córki hetmańskiego kapelisty oraz Jan Dominik Hibler. Amatorsko grywały panie Paszkowskie, dzieci artystów dworskich i dworzanie.

Teatr dworski Branickich, podobnie jak inne teatry prywatne XVIII wieku, był nieodłączną częścią wszelkich widowisk. Istnienie przed po-

wstaniem sceny narodowej w 1765 r. i grywanie po polsku świadczy o tym, że jego dwór białostocki interesował się kulturą rodzimą. Branickcy angażowali aktorów, starali się o wychowanie młodego pokolenia artystów. Przyjmowali dziewczęta i chłopców w celu kształcenia ich w sztuce teatralnej. Dbali o stronę materialną swych podopiecznych. W testamencie hetmana z dnia 10 listopada 1769 r. figuruje zapis: „... Zostawuję sześciu chłopców i sześcioro dziewcząt w reprezentacjach teatralnych, w balecie i tańcach uczonych, a życząc, aby w dalszym wieku uczciwie mogli prowadzić życie, zapisuję każdemu z chłopców po dwa tysiące złotych polskich ... Sześciu zaś dziewczętom legacyję w posagu każdej po cztery tysiące złotych polskich ... Żądając, aby czasu swego za przystojnej profesji ludzi, jako to muzykantów, tancmistrzów, malarzów i tym podobnych artystów za mąż wydane były.”

Teatry magnackie, a więc i białostocki były prekursorami sceny zawodowej, budziły zainteresowania teatralne i przygotowywały aktorów scenie narodowej. Na białostockim dworze, we fraucymerze Pani Krakowskiej, wychowywała się pierwsza polska primabalerina Salomea Deszner, nazywana Salusią Desznerówną. Grała ona jakiś czas w zespole Wojciecha Bogusławskiego, a później sama próbowała prowadzić teatr w Grodnie.

W komedialni białostockiej gościł ze swym zespołem Wojciech Bogusławski. Wprawdzie było to w wiele lat po rozwiązaniu teatru pałacowego, ale wisiała jeszcze kurtyna Sylwestra Augusta Mirysa. Zespół Bogusławskiego występował od 18 września do 4 października 1808r. Dano w Białymstoku dwadzieścia pięć przedstawień z repertuaru warszawskiego. Wystawiono między innymi *Henryka VI na łowach*. Operhaus skorzystał na odwiedzinach Teatru Narodowego. Niszczący bowiem budynek odnowiono w szybkim tempie. Bogusławski zaś napisał o nim, że jest pamiątką po czasach przyjaznych naukom i sztukom. Oczywiście, przed Bogusławskim i po nim jeszcze, na scenie białostockiej grywały inne teatry. Operhaus nie konserwowany niszczał jednak, a w połowie XIX wieku prawdopodobnie już nie istniał. Podobny los spotykał magazyn teatralny mieszczący się w oddzielnym budynku. Kurtyna S. A. Mirysa w 1809 r. została sprzedana za 100 rubli, rozcięta na cztery części i wywieziona za granicę.

W początkach XIX wieku występowały w Białymstoku teatry objazdowe. Przyjeżdżały zwykle przy okazji dorocznych jarmarków, a ich znikome dochody nie pozwalały czasami na swobodne opuszczenie miasta. Pani Krakowska nie odmawiała jeśli prosiły o wsparcie na dalszą drogę. W 1797 r., kiedy władze pruskie chciały wynająć komedialnię na pomieszczenie dla pruskich urzędników, Izabela Branicka nie zgodziła się. Odmowę motywowała tym, że teatr wybudowany był do celów publicznych i może być do

tych celów potrzebny. Faktycznie, był jeszcze użytkowany jako teatr i jako szkoła. Sąsiedni magazyn teatralny służył za mieszkanie aż do 1828 r.

Eugeniusz Szulborski

WAŻNIEJSZA BIBLIOGRAFIA

1. *M. Matuszewicz, Pamiętniki, Warszawa 1876*
2. *J. U. Niemcewicz, Pamiętniki czasów moich, Lipsk 1868*
3. *Teki Glinki, 1-500, Ośrodek Dokumentacji Zabytków, mikrofilmy, /w:/ Archiwum Wojewódzkie w Białymstoku*
4. *W. Tomkiewicz, Kultura artystyczna, /w:/ Polska XVII wieku, praca zbiorowa p. red. J. Tazbira, Warszawa 1974*
5. *Z. Troczewski i J. Antoniuk, Białystok i okolice. Przewodnik-informator, Białystok 1956*
6. *E. Żyłko, Mecenat artystyczny hetmana Jana Klemensa Branickiego i Elżbiety z Poniatowskich Branickiej (około 1709-1808), praca doktorska napisana pod kier. prof. dr Władysława Tomkiewicza - Wydz. Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1963, maszynopis*

Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich

styczeń

09.01.1997 - Wieczór kresowy poświęcony pamięci prof. Czesława Zgorzel-
skiego. Prowadzenie - Waldemar Smaszcz. Wernisaż wystawy rzeźby Ja-
dwigi Szczykowskiej-Załęskiej.

23.01.1997 - Promocja nowego tomu poezji pt. „Pod krzyżem dzieciństwa”
ks. Tadeusza Goleckiego. Prowadzenie - Jan Leończuk. Oprawa muzyczna -
Krzysztof Panuciak (gitara), Agnieszka Barcikowska (sopran).

30.01.1997 - Spotkanie jubileuszowe z okazji 30. rocznicy debiutu literac-
kiego oraz 50-lecia urodzin Jerzego Plutowicza. Promocja najnowszego to-
mu wierszy „Rzeka. Cienie na wodzie”. Recytacja - Jerzy Binkowski. Reci-
tal klawesynowy Piotra Wilczyńskiego.

luty

13.02.1997 - Promocja tomu poezji Wiesława Szymańskiego „Podróż na
wschód”. Prowadzenie - Waldemar Smaszcz. Recital klawesynowy Marzeny
Grabas, tegorocznej dyplomantki Akademii Muzycznej w Warszawie.

20.02.1997 - Spotkanie z Januszem Kopciałem, wydawcą, autorem
książki „Legandy, podania i baśnie Suwalszczyzny”. Opracowanie
muzyczne - Lidia i Tadeusz Trojanowscy.

27.02.1997 - Spotkanie ze znanym litewskim poetą Marcelijusem Martinaitisem i jego tłumaczką Alicją Rybałko, polską poetką z Wilna. Promocja książki „Wiersze podobne do Litwy”. Oprawa muzyczna - Helena Siatkowska (skrzypce), Marcin Siatkowski (gitara).

marzec

06.03.1997 - Spotkanie z Janiną Kozak-Pajkert, ubiegłoroczną i tegoroczną laureatką nagrody literackiej im. W. Kazaneckiego. Prowadzenie - Waldemar Smaszcz. Recital klawesynowy Ewy Mrowca z Krakowa.

20.03.1997 - Spotkanie z ks. prof. Hieronimem Chamskim z Wydawnictwa „Hejnal” z Płocka. Oprawa muzyczna spotkania - Tadeusz Trojanowski.

Izabela Suchocka

Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich

Opracowanie zespół: K. Hryszko, I. Suchocka,
E. Szulborski (red. nacz.). Skład: T. Męcik. Adres red.:
15 - 461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a, tel. 517 - 670